

WBP
Opole

132U

BIBLIOT.
STANISŁAW.

Jak ludowcy przeprowadzają reformę rolną.

Mowa posła Zamorskiego. *)

wyłożona w Sejmie dnia 11 maja 1920.

Wysoki Sejmie!

Dziesięć miesięcy dobiega od czasu kiedy 10 lipca uchwaliliśmy tak zwane zasady reformy rolnej. Zwolennicy tych zasad tryumfowali i głosili światu, że stało się coś nowego, epokowego, wiekopomnego. Zaczęto głosić hymny pochwalne na cześć tych zasad i polemizowano z każdym, kto chociażby troszkę inaczej zapatrywał się na sprawę, niż chwilowi zwycięzcy. Każdego krytyka odsądzono odrazu od ości i od dobrej wiary i woli.

*) Posel Zamorski, syn drobnego rolnika z powiatu przeworskiego, należał do najbardziej zasłużonych obrońców sprawy polskiej i praw ludu w Małopolsce. Mimo zwalczania, go bezwzględnie, przez namiestnika austriackiego lud polski z Podola, z ziemi overwińskiej wybrał go dwukrotnie na posła do parlamentu wiedeńskiego a górale z powiatu żywieckiego wybrali go posłem do Sejmu we Lwowie. Podczas wojny za otwartą walkę przeciw wrogom naszym Niemcom, hajdamakom i dydom, żandarmerji austriackiej mimo że był posłem, aresztowała go: siedział rok w więzieniu i stamtąd poszedł do karnych oddziałów na front. Na szczęście dostał się do niewoli włoskiej, gdzie organizował wojsko polskie z jeńców dla armji Hallera. W Sejmie wyzwolonej Polski został wybrany na ważne stanowisko prezesa komisji Sejmowej dla zbadania okrucieństw hajdamackich a także mając zaufanie całego ludu śląskiego i wszystkich stronniectw, bronił stanowczo naszych praw, jako przedstawiciel rządu na Śląsku Cieszyńskim. Tych kilka słów o posle Zamorskim podajemy tym, którzy go mniej znają.

A oto co się okazało?

Oto po 10 miesiącach sprawa przemiany ustroju rolnego nie postąpiła ani krokiem naprzód. (Głosy z lewicy: Postaraliście się oto). To nie były nasze „zasady” i nie my podjęliśmy się ich wykonania. Myśmy na samym początku stawiali wniosek, ażeby w ubiegłym roku sparcelować 200 tysięcy morgów, a potem corocznie po 400 tysięcy morgów, ale wyście się sprzeciwiali takiemu stawianiu kwestji, (P. Kiernik: Nie nie odrzuciliśmy! Jest rezolucja o tem z 10 lipca). Ależ niedość jest powiedzieć Rządowi „masz to zrobić”. Trzeba mu jeszcze powiedzieć, jak ma zrobić i dać mu w ręce stosowne do wykonania tej roboty narzędzia. Myśmy też żądali, jeszcze w marcu ubiegłego roku utworzenia Banku rolnego, któryby finansował parcelację i kolonizację, a wyście, panowie, odrzucili te nasze żądanie, boście mówili: „Naprzód muszą być zasady”. Wynik zaś jest ten, że banku rolnego dotychczas niema, choć „zasady” są od dziesięciu miesięcy i że, jak sami stwierdziliście, ani jeden chłop nie dostał przy pomocy rządu ani jednego morga ziemi.

(Głos od ludowców: Rusini od was dostają).

Dopiero niedawno zarzucano Związkowi Ludowo Narodowemu nienawiść do Rusinów: kiedyśmy stawiali zasadę, że ani jeden morg ziemi polskiej z obszaru polskiego nie powinien przejść w ręce obce, a teraz gotowicie nam zarzucać, że tomy przy czyniamy się do przechodzenia ziemi polskiej w ręce ruskie w Galicji Wschodniej. Byłby to już szczyt nie liczenia się z prawdą z rzeczywistością, ze swojemi własnymi słowami, powiedzianem dzień czy dwa dni przedtem. Kiedyż więc prawdę mówicie: wczoraj czy dziś? (Głosy od ludowców: Ziemię w Galicji żydom sprzedawaliście). Kto? Chyba nie my. Niech mi Pan pokaże między nami jednego, któryby ziemię żydom sprzedał. (Głosy: To robią wasi przyjaciele polityczni). Ci, według was, nasi przyjaciele polityczni, obszarnicy zwalczaali nas na spółkę z wami i z socjalistami w bloku namiestnikowskim, w Naczelnym Komitecie narodowym w Galicji, a teraz już klub konstytucyjny, gdzie konserwatyści i żydzi porozumiewali się z wami i z całą lewicą o utworzenie większości rządowej przeciw nam. (Wrzawa).

Widocznem jest wielki błąd, że jednak w uchwale samej o reformie rolnej musi być coś, jakiś błąd, skoro mimo największej chęci i wysiłku ze strony tych, którzy taką właśnie a nie inną uchwałę uważają za swój tryumf partyjny, sprawa sama ani krokiem nie postąpiła naprzód. A powinna była posunąć się naprzód, bo potrzebne warunki stworzono dla niej wszystkie. Ci sami ludzie, te same stronnictwa, które uważają się za zwycięzców w tych właśnie zasadach rolnych, wytworzyli większość i z tej większości wyłonili własny rząd. Mini-

sterjum rolnictwa obsadzili własnym człowiekiem, niepodejrzanym ludowcem. Prezesurę Urzędu Ziemskiego, którą piastował także ludowiec, ale podobno niezupełnie prawowitny, odebrali d-rowi Stefczykowi i obsadzili swoim zaufanym całkowicie pewnym człowiekiem Wilkońskim, który nawet sprzyja Thugutowcom. Urzędy ziemskie niższych instancji, okręgowe i powiatowe obsadzono wyłącznie swoimi ludźmi, ludowcami wedle przykazania zasad rolnych.

A tak chcecie panowie na wieczność zatrzymać monopol spraw rolnych we własnych rękach, że w przedłożonym projekcie ustawy o utworzeniu Urzędu Ziemskiego przewidziano, że ludowcowy prezes tego urzędu jest urzędem całym, że przez prezesa dzieje się wszystko, a bez prezesa nie się nie dzieje.

Ten prezes ma mianować nie tylko urzędników, co by było słuszne, ale i całą radę, przedstawicieli rolnictwa z pomiedzy kandydatów proponowanych. On ma mianować i dobierać swoich ludzi, i zapewne dopilnuje, ażeby nawet do rad i do komisji nie przesłizgnął się żaden nie ludowiec.

Prezes główny mianuje nie tylko prezesów okręgowych, ale nawet i ich doradców (ogromna wrzawa). Tak jest w projekcie ustawy, dobytym z pod waszego serca. (P. Kiernik. Naczelnik Państwa mianuje prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego). Chcecie więc wobec pewnego niepowodzenia w niedorzecznej ustawie zważyć odpowiedzialność na Naczelnika Państwa i powiedzieć, że on nie umiał dobrać zdolnej osoby na prezesa, i stąd sprawa utknęła (Wrzawa).

Mnie chodzi o projekt ustawy, przedłożony przez waszego człowieka i opracowany wedle waszych życzeń. Ten projekt pokazuje, że sprawy rolne chcecie na wieki zrobić waszym partyjnym monopolem ludowcowym. Tak wam rzecz zasmakowała.

To też zamiast przychodzić przed Sejm, żalić się, pytać kto winien i zrzucać z siebie odpowiedzialność na wszystkich dookoła, to my mamy prawo za pytać was, panowie ludowcy,

coście zrobili dotąd dla ludu?

i dla państwa wedle waszych zasad i przez wasze urzędy? My mamy to prawo, my jedni, którzy chcieliśmy parcelacji i kolonizacji wewnętrznej (głosy ludowców: dla Rusinów). Ani jeden Rusin za naszym pośrednictwem czy zgodą nie otrzymał ani jednego morga polskiej ziemi. Nie my też przeprowadziliśmy uchwałę, mocą której urzędy gminne mają wydzierżawiać obszary, leżące odłogiem, tylko wy ludowcy przenieśliście tę władzę na urzędy gminne. A że w Galicji Wschodniej większość urzędów gminnych jest w rękach ruskich, więc nie kto inny, tylko wy, ludowcy wykluczyliście olbrzymią ilość chłopów polskich od dzierżawienia polskich obszarów na korzyść Rusinów. W obu gabinetach macie ministrów.

Sprawami rolnymi trudni się minister rolnictwa, a nigdy minister rolnictwa nie należał do naszego stronnictwa. Rząd dzisiejszy, na który słusznie się skarżycie, pochodzi z waszej większości. Wyście tę większość złożyli, wyście z tej większości wyłonili rząd, a jeżeli ten rząd źle rządzi, pociągnijcie swoich ludzi i siebie samych do odpowiedzialności. Za rządem wzięliście całą administrację w swoje ręce. Przecież cała administracja Małopolski jest w rękach ludzi słuchających ślepo i na wyścigi waszego rozkazu. We Lwowie wyraźnie mi oświadczone, że jedna kartka od jednego z wybitnych prezesów ludowców więcej znaczy w galicyjskiej administracji, niż dawne cesarsko-królewskie rozporządzenie ministerjalne. Macie więc swój rząd, swoje organy wykonawcze, swoją uchwałę o reformie rolnej i jeżeli dotąd nic nie zrobiliście, to albo tej uchwały rozmyślnie wykonać nie chcecie, albo ona wykonać się nie da, bo jest niedorzeczna. Jedno z dwojga. (Wrzawa). Przez to, żeście nie uchwalili parcelacji i kolonizacji, że w marcu ubiegłego roku odrzuciliście nasz wniosek o utworzenie Banku rolnego, zatamowaliście wszelki rozwój, zgodny tak z interesem ludu, jak i z interesem państwa. (Wrzawa glosy: Wyście nie chcieli reformy rolnej i zapomnieliście o własnych wnioskach). Wstyd tak rozmyślać się z prawdą. Oczekaliśmy aż pokażecie, co potraficie wykrzesać z waszych zasad. Ale gdy się sprawa przeciągała, niedawno temu właśnie ksiądz Lutosławski znowu wam przypomniał wasz obowiązek i znowu dopominał się o należyte wykonanie i przyspieszenie parcelacji. Wyście zostali tem zaskoczeni i podnieśliście spóźniony krzyk, aby demagogicznie wykazać, że wy także o reformie rolnej pamiętacie. (Glosy od ludowców: Wasz minister skarbu odmówił kredytów na parcelację). Minister skarbu natychmiast wyasygnował 70 milionów na rozpoczęcie parcelacji, ale wasi urzędnicy jeszcze ani grosza z tego funduszu nie użyli. Dlaczego? Zapytajcie się samych siebie i swoich protegowanych na urzędach.

I wobec takiego stanu rzeczy, wobec tego zaprzepaszczenia całej sprawy przez was, odważacie się jeszcze wołać: „Nie igrzajcie z ogniem”. To wy nie igrzajcie z ogniem, wy, którzyście sobie własne zasady uchwalili, którzyście sobie zapewnili wszystkie środki do tego potrzebne i którzyście do dzisiaj nic a nic nie zrobili. Nie igrzajcie z ogniem, bo lud się długo okłamywać nie da, chociaż jest łatwowierny.

Pan minister rolnictwa mówi, że ma zaledwie 400,000 morgów do dyspozycji. Wyznają, że trochę nie rozumiem o jakiej ziemi mówi. Nie słyszałem bowiem, czy dobra donacja została już prawnie przepisana z własności rosyjskiej na własność skarbu polskiego. Zdaje mi się, że tych formalności nie załatwiono i radbym się czegoś o tem dowiedzieć. Milczenie

p. ministra jest dla mnie dowodem, że przeoczono prawne zaopiniowanie sobie własności państwowej.

Oto rządy ludowcowa.

Pełniono niedorzeczność i z partyjnym uporem trwa się przy tej niedorzeczności. A że mimo uporu sprawa nie rusza z kopyta, szuka się przyczyn niepowodzenia poza ustawą, poza jej wykonawcami, poza istotną przyczyną, którą jest klasowa, antynarodowa i antyspołeczna partyjność. Jeden z mówców powiada, że utworzono biurokratyczny urząd ziemski i że poruczenie sprawy rolnej biurokratom jest pogrzebaniem sprawy. Jeżeli tak, to może lepiej nawrócić z drogi, cofnąć te nieszczęśliwie „zasady” i powiedzieć, że rząd jest obowiązany poprzeć, ale i kontrolować uczciwą prywatną parcelację. (Glosy ludowców: Puścić ziemię na paseki!). Myśmy i to przewidzieli i stawialiśmy wniosek na rządowe oznaczenie cen ziemi, oraz wniosek o ustawę karną przeciw lichwie ziemnej. (Glosy od ludowców: Co się dzieje w Galicji wschodniej)? Zapisuje się niższe ceny ziemi, niż się bierze i czyni się to ze szkodą państwa). Poszukajcie dobrze, a pewno odkryjecie, że takim szwindlem trudni się jakaś spółka ludowcowa. (Wrzawa).

Zamiast nawrotu od niedorzecznej zasady, pan Poniatowski wpada na pomysł, że należałoby te zasady reformy rolnej spopularyzować między urzędnikami: (Glosy między endekami). Między endekami opracowano logicznie, rozsądnie, zdrowo, dla przyszłości państwowej pożytecznie, nowy rozdział władania ziemią, którymś spopularyzowali (Glosy: Ażeby utracić reformę rolnej). Myśmy pierwsi domagać się istotnej reformy rolnej. Jeszcze w roku 1905, kiedy wyście w Galicji wysługiwali się stańczykom, myśmy stwierdzili, że rozdział ziemi między poszczególnych właścicieli jest niesprawiedliwy i dla budowy społecznej nie zdrowy. I żądaliśmy, żeby go zmienić, ale zmienić pożytecznie dla narodu, ale nie dla demagogii. Trwamy też przy tej naszej zasadzie do dnia dzisiejszego. Okazało się, że ci, którzy od naszej zasady odstąpili, mimo wszystkie środki do rozporządzenia, nie ruszyli ani krokiem naprzód. I wy macie jeszcze odwagę krytykować nas za to, żeśmy chcieli sprawiedliwie, równomiernie, z zachowaniem równowagi gospodarczej, parcelować i kolonizować, aby w sposób zdrowy uregulować władanie ziemią. Krytykuje się nas za to, że chcemy parcelować, czyli dać chłopu ziemię, krytykuje się własny rząd za to, że nie umie niedorzeczności wykonać; krytykuje się wszystkich, oprócz samych siebie i swojej omyłki czy rozmyślnego, świadomego demagogicznego kłamstwa, kto wie, czy nie należałoby rozpocząć od rachunku własnego sumienia.

I jeżeli w tem położeniu bez wyjścia szuka się aż takich środków, jak utworzenie biura, propagandy dla spopularyzowania waszych zasad reformy rolnej między urzędnikami, to jest to chęcią stworzenia nowego urzędu, obsadzenia nowych posad i oddania propagandy nowej biurokracji. A ponieważ wedle własnych słów mówcy powierzenie czegokolwiek biurokracji jest pogrzebaniem sprawy, więc dla spopularyzowania martwej reformy rolnej między biurokratami, którzy ją grzebią, powoływa się inną biurokrację, aby pogrzebała i jej popularyzowanie.

W kulejącem wykonaniu tej reformy rolnej dzieją się rzeczy niebywale i zdumiewające. Mieliśmy przeszłego roku sześć i coś miljonów morgów ziemi leżącej odłogiem. Dzisiaj liczba ta dochodzi do ośmiu miljonów. Przed rokiem mieliśmy te odłogi w okolicach wojną spustoszonych—dzisiaj rozszerzają się te odłogi na okolice, które po wojnie już odetchnęły i w ubiegłym roku były zagospodarowane, jak np. w Radomskim i Kieleckim. Dzieje się tam w ten sposób, że, aby jakiemuś krzyżakowi ludowcowi zatkać usta, odbiera się dzierżawcy ziemię przez niego dobrze zagospodarowaną i przeznaczoną się ją nihi to dla małorolnych. Ale ponieważ małorolnych do tego nie przygotowano, a więc oni, nie mając ani narzędzi, ani inwentarza, nie mogą tej ziemi objąć i uprawiać. Skutek zaś jest ten, że staremu dzierżawcy nie wolno tej ziemi uprawić, a nowi dzierżawcy nie mogą, więc ziemia leży odłogiem (Min. d. Bardel: To nieprawda!). Przypominam Panu pana Boreckiego, panie Ministrze!

A co powiedzieć na taką rzecz, jak zaopatrywanie w inwentarz w ten sposób, że przy pomocy handlarzy skupuje się w pewnym powiecie konie i sprzedaje się je w tym samym powiecie z ramienia rządu, tylko o kilka tysięcy drożej. To nie jest powiększenie inwentarza w okolicach z niego ogolconych, to jest tylko niepotrzebny obrót istniejącym na miejscu inwentarzem, który ceny niepomniernie podwyższa. (Głosy: Rząd paskuje koniami). Niestety.

Przypomnę, że Zielizna w powiecie radzyńskim była administrowana przez wojsko. Kiedy jednak wojska posunęły się dalej, dobra zostały przejęte przez ministerjum rolnictwa. Wszyscy spodziewali się, że w myśl waszej uchwały, wasze ministerjum wydzierżawi je mniejszemi parcelami, jeżeli nie między małorolnych, to między sąsiadów włościan. Stało się inaczej. Z ramienia ministerjum wydzierżawił żyd pan Stern i on dopiero poddzierżawia grunta chłopom, zarabiając na nich sowicie.

Z tych uwag wysnuwam wniosek, że jeżeli my przy załatwianiu spraw gospodarczych nie będziemy się kierowali interesem całego narodu i całego państwa, lecz tylko względami partyjno-politycznymi, to musimy dojść zawsze do tak

niepocieszających wyników, do jakich obecnie doszliśmy. Partyjno polityczne, demagogiczno-klasowe były wasze zasady, a ich wykonanie powierzyliście znowu swoim partyjnikom, i macie czegoście chcieli.

Przez wasze zasady i dodatkowe ustawy położyliście tamę naturalnemu przechodzeniu wielkiej własności w ręce włościan, zakazami wstrzymaliście naturalny bieg życia gospodarczego, obniżyliście produkcję, wprowadziliście zamęt i niepewność, a na to miejsce nie zrobiliście nic, aby przez rząd i państwo uregulować potrzebny nowy rozdział władania ziemią. Jeżeli dziś odbywa się parcelacja, to odbywa się jako rzecz zakazana, jako przekroczenie waszych ustaw i zakazów, jako bezprawie. I to się dzieje, ale dzieje się dziko, a rząd się w to nie miesza.

Równie partyjnymi względami, równą demagogją nie liczącą się z interesem nawet tych warstw, dla których się rzekomo robi, są dyktowane i różne inne uchwały i ustawy. Uchwalono np. ustawę o zagospodarowaniu odlogów. Radbym wiedzieć, czy panowie, którzy tę ustawę układali, mieli na oku całą Polskę, czy tylko swój okręg, a może powiat i chcieli, żeby zawiklane, różnolite warunki gospodarce całej Polski, dostosowały się do ich gminy czyli parafji. Mogę to stwierdzić na podstawie dat, jakie właśnie mam w ręku z powiatu zborowskiego. Zaznaczam, że równie oplakane stosunki panują we wszystkich sąsiednich powiatach jak Tarnopol, Zbaraż, Brzeżany, Podhajce, Buczacz i t. d. W powiecie zborowskim jest ornej ziemi 84491 morgów, z czego na obszary dworskie wypada zaledwie 27000. Ostatnio z powodu zniszczenia, dokonanego przez wojnę, uprawiono razem ziemi tak włościańskiej jak dworskiej 12750 morgów. Wynika stąd, że w tym powiecie, należącym do najbardziej urodzajnych, bo ma glebę wyjątkownie pszeniczną, 71741 morgów najlepszej podolskiej ziemi leży odłogiem. W tem ugorów dworskich 26,178 morgów, a włościańskiej 45540 morgów. Jakżeż panowie ustawodawcy wyobrażali sobie, że ci włościanie, którzy swoich własnych gospodarstw nie potrafili uprawić, wezmą jeszcze na siebie uprawę obszarów wynoszących połowę ich własnych odlogów? Dla kogoż więc była ustawa tak pomyślna? Z pewnością nie dla całego ludu, nie dla państwa, tylko dla jakiegoś partykularza, celem pozyskania sobie jakiegoś krzykliwego a niepewnego agitatora w jednej z Psich Wólek.

W grudniu ubiegłego roku i ponownie w lutym roku bieżącego postaviliśmy wniosek, który Wysoki Sejm jednogłośnie uchwalił, żeby w łonie rządu wszystkie zainteresowane i mogące coś zrobić ministerja porozumiały się z sobą dla wszczęcia wspólnej akcji jeszcze przed zejściem śniegów z pola. Nietylko minister rolnictwa, ale minister aprowizacji, kolei, przemysłu i minister spraw wojskowych mieli według tego

wniosku wejść z sobą w ciągłą styczność, aby wspólnymi siłami jak największą przestrzeń tej ziemi uprawić, tej ziemi tak urodzajnej, że dorównywa ziemi egipskiej i babilońskiej, tej ziemi, która była spichrzem dawnej Galicji, a nawet Austrii, a która teraz leży odłogiem.

(Głos na ławach ludowców: Kiedy wasi przyjaciele polityczni nie chcą dać ani jednego metra drzewa na odbudowę).

Uprawa ugorów

P. Zamorski: O odbudowie powiem niebawem, teraz mówię o uprawie ugorów.

Jako jedyny wynik tych dwóch uchwał, z których jedna była nawet jednomyslna, otrzymaliśmy okólnik ministra spraw wojskowych, zwrócony do władzy administracyjnej z oświadczeniem, że gotów jest dostarczyć koni, wozów i rozporządzałych narzędzi, że tam, gdzie potrzeba, przysła żołnierzy do pomocy, tylko prosi o wskazanie, gdzie, ile i czego odkomenderować. Ale władze administracyjne w Galicji są wasze, ludowcowe. One nie zadały sobie trudu obliczenia potrzeby i potrzeb ludu. To też do dnia dzisiejszego nie zdołały ustalić zapotrzebowania. Gdy przejdą przez papiery waszych ludowcowych urzędników być może, że na sierpień wojsko się dowie, ile i jakiej pomocy powinno dostarczyć dla wiosennego zasadzenia ziemniaków.

Wiosennych robót wasz rząd nie potrafił zaorganizować i przeprowadzić. Dziś już zapóźno o tem myśleć. Ale po tem doświadczeniu, za które Rzeczypospolita drogo zapłaci, radbym, żeby ta robota nie powtórzyła się raz drugi. Radbym, żeby rząd już dzisiaj pomyślał nad sposobami uprawy ziemi w jesieni i dla tego wołam już dzisiaj i pragnę, żeby już dziś położyć rządowi na sumieniu obowiązek dopilnowania, aby pracę jesienną wspólnymi siłami wszystkich ministrów, którzy wchodzi w rachubę, przy pomocy ministra wojny, który pomódz może i pomódz chce, przygotować i na czas wykonać, aby jak największe przestrzenie tych obszarów, urodzajnych, bujnych, złotodajnych, mlekiem i miodem płynących, a dziś od lat 5 a nawet 6 lat odłogiem leżących, zaorać i zasiać, na pożytek całej Polski.

Powiadacie panowie, że tam na wschodzie nie można rozpocząć uprawy ziemi, obecnie, bo lud niema mieszkań, kryje się w jamach ziemnych, i nie może uprawiać pola. Słusznie i prawdziwie mówicie, że tam krocie ludzi mieszkają w jamach lub w tymczasowych lepiankach, że budynki gospodarskie są zniszczone.

Ale jeżeli Panowie będziecie łaskawi przypomnieć sobie, to potwierdzicie, że już w lipcu ubiegłego roku miałem zaszczyt przy ustnem sprawozdaniu sejmowej Komisji dla badania

okrucieństw ukraińskich, na wniosek tej komisji zwrócić uwagę Wysokiego Sejmu na to okropne położenie tamtejszej ludności. A 21 listopada imieniem tej samej Komisji spowodowałem uchwałę Sejmu ponowną, żeby tej ludności, która mieszka w jamach ziemnych, którą żre brud, tyfus, robactwo i wszelkie inne zakaźne choroby, przyjąć natychmiast z pomocą. Niestety, ze smutkiem stwierdzam, że z tą pomocą nikt nie przychodzi.

Co się orzeza na odbudowę tyczy,

mamy lasy rządowe. Ale wasza uchwała, wy, przyjaciele i obrońcy ludu, którą ogłosiliście jako wasz ludowy tryumf, sprawiła tylko tyle, że lasy rządowe zostały zamknięte na równi z prywatnymi, które uchwaliliście upaństwowić. Wskutek tego nie można drzewa ani dostać darmo w myśl uchwały Sejmu, ani kupić i ohyba sąsiad najbliższy mógłby coś ukrąść na opał. A to dlatego: lasy zamknięto na skutek waszej uchwały (Głosy z ław ludowców: Na Podolu niema lasów rządowych). Ale w Galicji są. Jest Jasienica, Hryniawa, Szeszory — są Niepołomice, Nadwórna, Muszyna — po całej Galicji są lasy rządowe. (P. Bryl: W Tarnopolszczyźnie obszarnicy nie dają drzewa). W Tarnopolszczyźnie wogóle niema lasów, trudno więc myśleć o braniu, czy kupowaniu. Ale można sprowadzić z Brodzkiego lub choćby z Karpac.

A pomocy tam trzeba i to rychlej, bo tam stan jest nie do opisania. W tej chwili mam w ręku dane z powiatu zborowskiego, który przylega do tarnopolskiego. Ale podobnie jak w Zborowskim jest we wszystkich innych powiatach, o których dopiero co mówiłem, a w wielu innych jeszcze zapewne gorzej.

Otóż przed wojną powiat zborowski posiadał koni 21 tysięcy, bydła rogatego 32 tysiące, nierogacizny 40 tysięcy, owiec 2, tysiące uli pszczelnych 18 tysięcy a ptactwa domowego 148 tysięcy. Dziś koni jest zaledwie 3.688, a bydła i nierogacizny razem 9.905 sztuk.

I znowu nie słyszeliśmy, żeby ten tak ludowo nastrojony rząd, przyszedł był tej ludności z jakąkolwiek pomocą. Zwracam zaś uwagę na to, że w tych wschodnich powiatach gruntownie zostały zniszczone i to z osobliwą zawziętością umyślnie wsie polskie, że więc tak klęska gospodarza jak i klęska zdrowotności odbija się przedewszystkiem i w sposób szczególnie groźny na ludności polskiej. Ludność polska przedewszystkiem wymiera w brudzie i głodzie po swoich jamach ziemnych, i ludności polskiej w pierwszym rzędzie nie daje rząd ludowcowy pomocy, kiedy pozostawia Galicję wschodnią własnemu losowi.

I wszelkie rozpaczliwe pisma, wszelkie żale w Sejmie, w pismach, w memorjalach na zjazdach i audjencjach, wszel-

kie wnioski, które komisja dla badania okrucieństw ukraińskich przedłożyła,

wszelkie wołania z ziemi łez i krwi,

jakie mi ta komisja kazała przedłożyć Sejmowi i jakie z głębi rozdarłej duszy tutaj wnoszę, nie zmieniliście w tej sprawie. Jeżeli wskutek tego procent narodowościowy, pogarsza się z dnia na dzień na naszą niekorzyść, to jest to wina zaniedbania waszego rządu. Wy macie większość, wy pomianowaliście urzędników ludowców, wyście się podjęli rządów, i zruszczenie wschodniej Galicji będzie wyłącznie waszą winą. Śmierć nagle tylu bezcennych żywołów polskich spada na wasz rachunek.

My mówiliśmy i powtarzamy, że w sprawie rolnej na pierwsze lata wojny polskiej obowiązkiem rządu

było podnieść produkcję,

wyteżyc wszystkie siły, nie zważać na żadne zasady, przepisy, biurokratyczne formalności, ale uczynić wszystko, aby nam nasze własne zbiory wystarczyły na wyżywienie, żebyśmy nie musieli kupować żywności u obcych i wywozić miliardów marek zagranicę. Ziemi uprawnej mamy dosyć. Trzeba ją tylko uprawić i zasiać, a wystarczy i dla robotników i dla miast i dla biednych powiatów podgórskich, w których wasi wyborcy masowo wymierają z głodu, i zbędzie jeszcze nadwyżki dla wywozu zagranicę. (Wrzawa.)

Ale jeżeli zaczynacie się kłócić o to, czy chłop może kupić więcej niż 40 morgów ziemi, czy mu wolno przykupić 25 morgów, jeżeli na podobnej kłótni przepędzacie półtora roku, jeżeli sprawa raz już załatwiona i po waszej myśli załatwiona, powraca ciągle jak upiór, jak wyrzut sumienia, to nie dziw, że tego roku mniej w Polsce obsiano gruntów, niż ubiegłego i że na rok przyszły grozi naszej ludności większy niedostatek niż tegoroczny. (Głosy na lewicy: Wyście nie chcieli reformy rolnej). Myśmy chcieli natychmiastowej parcelacji i kolonizacji, a wyście nasze żądanie odrzucili, boście chcieli „zasad”. I macie te zasady, ale czy z tych zasad choć jeden chłop utył? (Głos: Ale utył). Chyba po naszej i swojej śmierci, ale nie dzisiaj.

Chłop nie utył a Polska schudnie.

Sprawa reformy rolnej, do której wykonania zabrali się wyłącznie ci, którzy jej zasady przeprowadzili, powraca ciągle w tym Sejmie, chociaż powinna zejść z obrad zupełnie. Widać winę tkwi w niej samej, w tych zasadach, których uchwalenie otrąbiliście światu, jako wasz własny, partyjny ludowcowy tryumf. Macie czegoście chcieli, i przeprowadzenie tych zasad jest wyłącznie w waszym ręku tak, że nikt się wam w to mieszać nie może.

A skoro mimo to wy się najwięcej skarżycie, to widocznie nie potrzebujecie jakiegoś ponownego rachunku sumienia. I w tym obrachunku trzeba siebie zapytać, czy naprawdę wiemy czego chcemy. (Wrzawa). Zdaje mi się, że nie. Gdy się przyjrzeć tym zasadom, przy których tak się upieracie, a których wykonać nie możecie, choć macie wszystkie środki potemu, to nikt rozsądny nie potrafi zgadnąć, jaki cel przyświecał tym, którzy jednym głosem większości ją przeprowadzili. Czy był to cel narodowy? Nie, bo pomniejsza stan polskiego posiadania. Czy gospodarczy? Nie, bo pomniejsza produkcję i wrażliwość roli zamienia na odłogi. Czy państwowej? Nie, bo wskutek niej nasze państwo rolnicze kupuje żywność zagranicą. (Wielka wrzawa). Jest to przypadkowy wynik z kilku kompromisów, który najwyżej można wyjaśnić jako chęć oddzielenia dzisiejszego pokolenia fernali i małorolnych gospodarstwami, z tem, że gdy ich dzieci zaczną się dzielić temi gospodarstwami, to już im zostaną tylko karłowate półki, nie wystarczające na wyżywienie rodziny.

Otóż polityk nie powinien myśleć o jednej tylko warstwie i o jednym pokoleniu tej warstwy. Trzeba myśleć o narodzie i o przyszłych pokoleniach. Dla nas najpilniejszą sprawą było myśleć o tem, ażeby

przez czas wojny państwo miało żywność

własną, a nie kupowaną na kredyt. Obok tego trzeba byłoby myśleć, aby każdy rolnik, który umie i chce pracować, mógł nabyć stosowne gospodarstwo. Dla tych zaś, którzy tylko przez brak jakiegokolwiek innego fachu siedzą na półzagonkach, trzeba było pomyśleć o zatrudnieniu w przemyśle. W ten tylko sposób można było wyzyskać wszystkie ręce zdolne do pracy dla powiększenia polskiej wytwórczości. To byłoby narodowem i państwowem, ale nie partyjno-politycznem ujęciem sprawy.

Wielka wina ludowców.

Panowie ludowcy zrobili z zagadnienia państwowo-narodowego kruczek demagogiczno-agitacyjny. Przeprowadziliście tę partyjno-polityczną uchwałę i chcecie ją wyłącznie własnymi siłami wykonać, aby wam obcy nie skrzywili tych nietykanych zasad. Dobrze. Myśmy się przypatrywali waszej niemocy. Ale gdy wy, własną winę chcecie zwać na innych i suszyć sobie głowy nad wyszukaniem winowajców waszego grzechu, my mamy prawo krytykować. My mamy prawo powiedzieć: popełniliście omylek, a im dłużej w tym błędzie trwać będziecie, tem będzie gorzej. Jeżeli się dalej będziecie upierać przy tym, zaprawdę i dla was już widocznym, błędzie, to kto wie, czy na rok przyszły liczba morgów nieuprawnych nie powiększy się z 8 milionów na 10 albo 12 milionów. A wskutek tego na rok przyszły, o tej samej porze przednówkowej niedostatek nasz będzie musiał przybrać formy ostatniej nędzy. A wtenczas

my, którzy od samego początku żądaliśmy przeprowadzenia kolonizacji i parcelacji, ale bez zmniejszania wytwórczości krajowej, którzyśmy dla przeprowadzenia tej kolonizacji i parcelacji żądali Banku rolnego, zawczasu, bo w marcu ubiegłego roku, którzyśmy temu bankowi dawali odrazu warsztat pracy przedsiębiorczej w gruntach majorackich, donacyjnych i leżących odłogiem, zwłaszcza na wschodzie to wtedy, jeżeli po miastach, fabrykach, w górach i obszarach zniszczonych wybuchną rozruchy głódowe, my będziemy mieli prawo nędzę żywnościową, niepokoje wewnętrzne, obniżenie waluty, podkopanie kredytu i znaczenia państwa przypisać wyłącznie wam, panowie ludowcy.

Posłowie ludowcy kupują ziemię, ale lud ziemi dostać nie może.

Jako uzupełnienie mowy posła Zamorskiego, niech posłużą następujące fakty: „Wieniec i Pszczółka” z Krakowa i „Lud Katolicki” wychodzący w Tarnowie, skąd Witos jest posłem, piły jeszcze w marcu 1920.

„Ludowcy nie spieszą się, by małorolnii bezrolni, ziemię nabyć mogli, lecz za to sami kupują co się tylko da. Krewniak Witos a agitator ludowcy Jan Padło kupił 280 morgów, poseł Jachowicz 50 morgów, poseł Szmigiel 20 morgów, poseł Bryl 3 kamienice we Lwowie. Inni znowu wybitni agitatorzy ludowców, mimo, że reforma rolna przez nich uchwalona mówi, że niewolno więcej nabywać jak 25 morgów do 40 najwyżej, starali się o pozwolenie nabycia większej ilości ziemi i wielu z nich ziemię nabyło.

Dlaczego ludowcy domagali się upaństwowienia lasów.

Jak wiadomo ludowcy domagali się upaństwowienia wszystkich lasów przy uchwalaniu zasad reformy rolnej. Upaństwowienie lasów kilku głosami większości zostało uchwalone. Ludowcy więc chcieli, aby państwo przez swoich urzędników samo gospodarowało w lasach. Tak wygląda na papierze, zaś w samej rzeczy bywa tak:

Na posiedzeniu Sejmu dnia 28 maja, wpłynął wniosek nagły posła redaktora Żaluski, wzywający rząd do rozwiązania umowy ministerjum rolnictwa z żydem Goldbergiem, jawnie niekorzystnej dla skarbu, dającej Goldbergowi wyłączne prawo wyrębu drzewa w leśnictwie rządowym Kościelec (pow. kolskiego, ziemi kaliskiej). Goldberg oznacza w powiecie kolskim ceny na drzewo jakie chce, z krzywdą ludności chrześcijańskiej, a szczególnie małorolnej, która musi teraz drzewo z lasu skarbowego kupować u żyda, po cenach paskarskich. Czyli na papierze las skarbowy, zaś w samej rzeczy — sprawa ludowa ministra Bardla — żydowski.